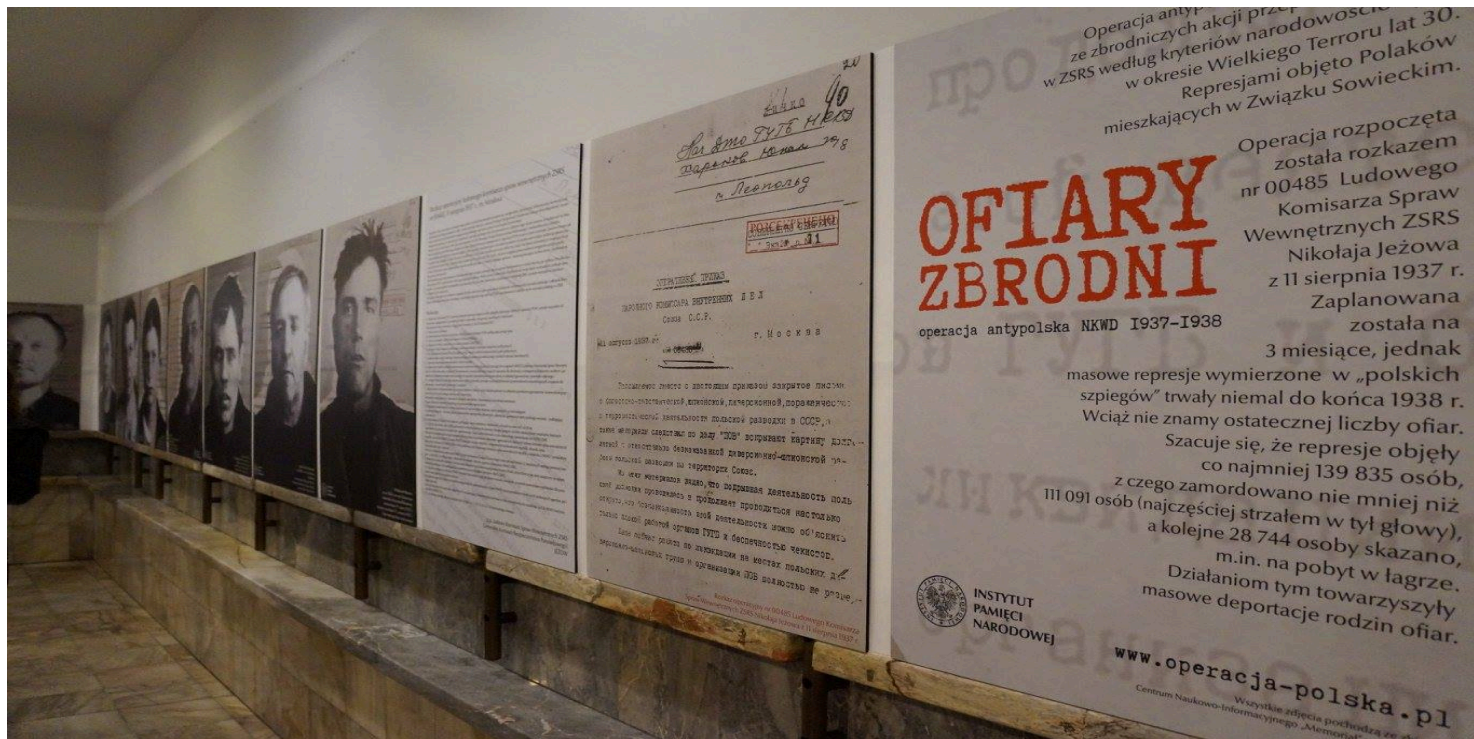


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/operacja-polska/72114,Ludobojstwo-przed-wojenna-zaglada-Operacja-polska-NKWD.html>



Wystawa IPN „Ofiary zbrodni. Operacja antypolska NKWD 1937-1938”

ARTYKUŁ

Ludobójstwo przed wojenną zagładą. „Operacja polska” NKWD

Autor: MAREK KLECEL 11.08.2023

W połowie lat 30. XX wieku zaczęły się deportacje ludności polskiej z ziem, które po traktacie ryskim znalazły się w granicach Sowdepui. Zaraz potem, w latach 1937-1938, przyszła „operacja polska”: za samo pochodzenie NKWD zamordowało – jako szpiegów lub wrogów ZSRS – co najmniej 111 tys. Polaków.

Zanim w 1939 r. Adolf Hitler rozpoczął wojnę, Józef Stalin zgładził już lub skazał na powolną eksterminację w łagrach kilka milionów własnych obywateli. Zanim w końcu 1938 r. w Niemczech nastąpił pogrom „kryształowej nocy”, w którym zginęło kilkuset Żydów (według oficjalnej wersji – ok. 90), Stalin unicestwił już setki tysięcy swoich obywateli, w tym wielu Żydów.

Po Wielkim Głodzie na Ukrainie, który na początku lat trzydziestych pochłoniął kilka milionów istnień ludzkich, nastąpił Wielki Terror czystek stalinowskich w latach 1937–1938, a wśród nich „operacja polska”. W czasach pokoju rozstrzelano w niej ponad 111 tys. obywateli narodowości polskiej z ponad 200 tys. aresztowanych, którzy zamieszkiwali głównie tereny Ukrainy i Białorusi. Zbrodni dokonywano tylko z powodu ich polskiego pochodzenia. Wcześniej deportowano z tych terenów na Wschód ok. 70 tys. Polaków, przeważnie kobiet i dzieci, głównie do Kazachstanu, gdzie duża ich część zginęła.

A amerykański historyk Timothy Snyder w książce *Skrwawione ziemie* napisał:

„Najbardziej prześladowaną mniejszością w Europie w drugiej połowie lat 30. nie było około czterystu tysięcy niemieckich Żydów (których liczba zmniejszyła się wskutek emigracji), lecz sześćsettyśięćna w przybliżeniu grupa sowieckich Polaków (których liczba spadła wskutek egzekucji). Stalin okazał się pionierem masowego mordu na podstawie kryteriów narodowych, a Polacy stali się najważniejszymi ofiarami wśród narodowości sowieckich.”¹

To był początek eksterminacji Polaków w ZSRS, kontynuowanej po likwidacji państwa polskiego w 1939 r. w takich zbrodniach wojennych jak Katyń i w masowych deportacjach do łagrów i więzień – proces zakończony stopniową sowietyzacją Polski po zakończeniu wojny.

Dzierżyńszczyzna i Marchlewszczyzna

Sowiecka klęska pod Warszawą w 1920 r. i upadek ambitnego planu rozniecenia rewolucji komunistycznej w całej Europie, konieczność rezygnacji z ideowego internacjonalizmu na rzecz mozolnej budowy „komunizmu w jednym kraju” – wszystko to nastawiało Sowietów wrogo do Polski i Polaków, których ponad 2 mln znalazło się po traktacie ryskim w 1921 r. w granicach ZSRS. Początkowo, gdy powstawały leninowskie zręby systemu sowieckiego, mniejszościom narodowym dano pewną swobodę, pozwolono na zachowanie języka, oświatę i edukację narodową. Dla Polaków, podobnie jak dla innych narodowości, zaczęto tworzyć okręgi autonomiczne, które miały skupiać daną ludność z większych obszarów ZSRS. Na Ukrainie i Białorusi powstały w ten sposób Dzierżyńszczyzna i Marchlewszczyzna – okręgi nazwane tak od nazwisk znanych przywódców

komunistycznych. Wkrótce okazało się jednak, że chodziło o szybką i kontrolowaną sowietyzację innych narodowości, a także o gruntowną kolektywizację wsi. Gdy ludność polska okazała się oporna wobec tych zabiegów – albo masowo kolektywizowała się, by zarządzać się samodzielnie, co też było podejrzane – wkrótce rozwiązano autonomiczne okręgi, a ich mieszkańców rozproszono, nastąpiły dalsze represje i deportacje na Wschód.

Zanim w końcu 1938 r. w Niemczech nastąpił pogrom „kryształowej nocy”, w którym zginęło kilkuset Żydów (według oficjalnej wersji – ok. 90), Stalin unicestwił już setki tysięcy swoich obywateli, w tym wielu Żydów.

Wielki Głód na Ukrainie w latach 1932–1933 nie był klęską naturalną, lecz wynikiem rabunkowej gospodarki ZSRS, zorganizowanego zaboru wszystkich płodów rolnych, łącznie z zapasami do siewu na następny rok. W ciągu trzech lat doprowadzono ukraińską republikę mającą najżyźniejszą glebę do całkowitej ruiny i takiej klęski głodu, że dochodziło nawet do nierzadkich wypadków ludożerstwa. W utrwalającym się za Stalina sowieckim systemie policyjnym i ideologicznym klęska ta została wykorzystana niejako podwójnie i w zaskakujący sposób. Posłużyła do eksterminacji opornego chłopstwa, „kułaków”, „wrogów klasowych”, duchownych, kontrrewolucjonistów i wszelkiego rodzaju – coraz mniej realnych, a coraz bardziej wymyślonych – przeciwników, nazwanych zbiorczo „wrogami ludu”, do których można było z czasem zaliczyć każdego.

Po eksterminacji Wielkiego Głodu Stalin, obawiając się zapewne reakcji i krytyki w kręgach partii, NKWD czy wojska, rozpoczął walkę z wszystkimi. Po zniszczeniu „wrogów klasowych”, czyli wymyślonych już wtedy kontrrewolucjonistów, „szkodników” i „sabotażystów”, wziął się za mniejszości narodowe, w których widział zagrożenie spiskami i wpływami obcych państw. W końcu przystąpił do likwidacji potencjalnych konkurentów do władzy, których, jak się okazało, wcale nie było. Doprowadził do egzekucji, po procesach pokazowych, starych leninowskich bolszewików i czekistów Feliksa Dzierżyńskiego, najbliższych funkcjonariuszy partyjnych, służb NKWD i niemal całego przywództwa wojskowego. W latach 1937–1938 zginęło w ten sposób ponad 40 tys. współpracowników Stalina. Jak ktoś trafnie zauważył, nikt nie zlikwidował tytułu komunistów co Stalin.

Obłądny system stalinowski objawił się najwcześniej w „operacji polskiej” i aferze POW, czyli Polskiej Organizacji Wojskowej. Jeszcze w czasie Wielkiego Głodu w 1933 r. główny komisarz NKWD na Ukrainie Wsiewołod Balicki „odkrył”, że przyczyną klęsk i niepowodzeń młodego państwa sowieckiego jest działalność polskiej siatki szpiegowskiej, funkcjonującej na terenach Ukrainy w ramach Polskiej Organizacji Wojskowej.

Organizacja ta rzeczywiście istniała. Założona przez Józefa Piłsudskiego jeszcze w czasie I wojny światowej, wykazała się szczególnie w 1920 r., ale w następnym roku została rozwiązana. Na terenach sowieckiej Ukrainy rozbito POW, w czym brał udział Balicki. Nie przeszkodziło mu to w stworzeniu w latach trzydziestych teorii spiskowej o zagrożeniu polskim szpiegostwem i dalszym niebezpieczeństwie ze strony POW, choć doskonale wiedział, że takie zagrożenie nie istnieje, zwłaszcza po pakcie o nieagresji między Polską a ZSRS, zawartym w 1932 r.

Teoria spiskowa nie pozostała teorią, wprowadzono ją w czyn, a praktyka spiskowa okazała się z czasem nieobliczalna również dla jej autorów. Tymczasem komisarz Balicki, rozpracowując pozostałości po POW, „odkrył” rzekomo dalej działającą siatkę POW w Kijowie, skupioną wokół tamtejszego Polskiego Instytutu Pedagogicznego, Instytutu Kultury Polskiej, gazety „Sierp”. Tyle że tymi szpiegami, którzy organizowali polski spiszek, mieli się okazać kapepowcy, należący niegdyś do Polskiej Partii Socjalistycznej i POW, ale w latach trzydziestych gorliwi działacze komunistyczni, członkowie ukraińskiej partii komunistycznej, Komsomołu, nierzadko emigrujący z Polski do „ojczyzny proletariatu”. W ten sposób aresztowano ponad 120 Polaków oskarżonych o szpiegostwo, wśród których znalazło się wielu oddanych Ukrainie komunistów, takich jak Bolesław Skarbek-Szacki, Henryk Politur-Radzikowski, Józef Teodor, Eugeniusz Ołdakowski, Jerzy Zadrużny-Fidyk, Leon Rozin vel Józef Koniecki, Wiktor Berman-Stasiak, Janusz Sosnowicz, Nikołaj Karski-Kulik, Oskar Berkowicz. Większość z nich została rozstrzelana w 1937 r., innych skazano na łagry.

Poczucie zagrożenia i okrażenia przez wrogów, szpiegomania, walka z wciąż nowymi przeciwnikami narastały stopniowo i opanowywały główne władze sowieckie w Moskwie. Trudno rozstrzygnąć, na ile poddawano się im, na ile były konstruowane i stymulowane w labiryntach tej władzy, zwłaszcza wśród jej najwyższych czynników. Polski ślad szpiegowski dotknął tam najpierw również polskich komunistów, którzy w najlepszej wierze przybywali do Moskwy. Aresztowano ich w 1933 r. jako szpiegów POW. Jak wiadomo, życiem przypłacił nową wiarę poeta Witold Wandurski, na którym wymuszono przyznanie się do członkostwa w POW; później został zamordowany Bruno Jasieński. Znaczący komunista Tomasz Dąbał „przyznał się” w śledztwie do kierowania całą siatką szpiegowską POW. Inny znany działacz KPP Jerzy Czeszejko-Sochacki wyskoczył przez okno moskiewskiego więzienia, pozostawiając list o treści: „Do końca pozostaję wierny partii”². Za nimi poszli Tadeusz Żarski, Julian Leszczyński-Leński, Witold Matyjewski, Edward Kranc-Zima. Stracono trzy czwarte Komitetu Centralnego KPP, a partię wkrótce rozwiązano jako niebezpieczną, bo zinfiltrowaną przez „polskich szpiegów”. Był to „polski” wstęp zarówno do „operacji polskiej”, jak i do czystki w szeregach bolszewickiej partii, NKWD i armii. Stopniowo rozszerzano kategorię tego przeciwnika, którego rewolucyjne państwo sowieckie wszędzie wietrzyło i zawsze ściagało: kontrrewolucjonisty, wroga klasowego, dywersanta, wykuwając w tej walce jeszcze szerszą kategorię „wroga ludu”, którym mógł być każdy bez względu na poglądy, przynależność czy pochodzenie, antykomunista, ale i komunista, zwykły obywatel, ale i wyższy funkcjonariusz. Działo się to jednak według pewnego klucza, hasła, dyrektywy sformułowanej na szczytach sowieckiej władzy, czyli na Kremlu. W ten sposób po walce z kontrrewolucją i „wrogami klasowymi” nastąpił etap walki z nacjonalizmem, bo tak można nazwać stopniową likwidację mniejszości narodowych, co najbardziej dotknęło

wtedy około miliona Polaków zamieszkujących ZSRS.



**Wystawa IPN „Ofiary zbrodni.
Operacja antypolska NKWD
1937-1938”**

„Zniszczyć Polaków”

Balicki, który przyczynił się do sfabrykowania mitu polskiej siatki szpiegowskiej, tak podstępnie działającej, że już mogącej opanować państwo sowieckie, wpadł we własną pułapkę. Nie przewidział, że sam uwił się w sieć misternie utkaną z podejrzeń i donosów, z zeznań wymuszonych w śledztwach. Szef NKWD Nikołaj Jeżow wykorzystał jego spiskową inwencję, metodę i rezultaty i rozwinął ją jako teorię spisku ogólnosowieckiego, przedstawiając ją niezwłocznie Stalinowi na początku 1937 r. Zarzucił zarazem Balickiemu nieudolność, skoro nie potrafił zlikwidować polskiego spisku. Ukraińiec Balicki został wkrótce oskarżony o szpiegostwo na rzecz Polski i stracony w listopadzie 1937 r., a z nim I sekretarz partii na Ukrainie Stanisław Kosior, Polak pochodzący z Podlasia. Podobny los spotkał następców Balickiego, Izraila Leplewskiego, Aleksandra Uspienskiego i Lwa Rejchmana, gdy wykonali już swe zadania. Na Białorusi komisarz NKWD Borys Berman przeprowadził jeszcze szerszą akcję, dokonując zarazem czystek partyjnych i likwidacji polskiej mniejszości, ścigając jednocześnie „polskich szpiegów” i „białoruskich faszystów narodowych”. W złowrogo później brzmiącej miejscowości Kuropaty k. Mińska pogrzebał, na długo przed wojną, tysiące Polaków, ale także Białorusinów i Żydów.

Wielki Głód na Ukrainie w latach 1932-1933
nie był klęską naturalną, lecz wynikiem
zorganizowanego zaboru wszystkich pól

rolnych, łącznie z zapasami do siewu na następny rok. W ciągu trzech lat doprowadzono ukraińską republikę mającą najżyźniejszą glebę do całkowitej ruiny i takiej klęski głodu, że dochodziło do nierzadkich wypadków ludożerstwa.

Obowiązywał już wtedy rozkaz numer 00485 Jeżowa z sierpnia 1937 r. o rozpoczęciu „operacji polskiej”, dotyczący „faszystowsko-powstańczej, szpiegowskiej, dywersyjnej, defetystycznej i terrorystycznej działalności polskiego wywiadu w ZSRS”. Był to przełomowy moment w polityce represyjnej ZSRS, bo złamano wówczas ideologiczne zasady internacjonalizmu, rozpoczynając eksterminację ludności ze względu na pochodzenie narodowe. Rozkaz obejmował nie tylko podejrzanych o wrogą działalność i przynależność do POW:

„przede wszystkim jej dywersyjno-szpiegowskich i powstańczych kadr w przemyśle, transporcie, sowchozach i kołchozach”,

lecz wszystkich Polaków w ZSRS, którzy nie byli żadnymi przestępcami. Temu rozkazowi podlegali bowiem:

„wszyscy pozostali w ZSRS jeńcy wojenni z Wojska Polskiego; zbiegowie z Polski, niezależnie od czasu ich przejścia do ZSRS; przybyli z Polski emigranci polityczni [...]; byli członkowie PPS i innych polskich antysowieckich partii politycznych; najaktywniejsza część lokalnego antysowieckiego elementu nacjonalistycznego z polskich rejonów narodowych.”³

Aresztowaniom, które rozpoczęły się w połowie 1937 r., podlegali więc wszyscy Polacy bez względu na rolę i dotychczasowe zasługi w państwie sowieckim. Na początku było to pewne zaskoczenie nawet dla niektórych służb sowieckich. Kiedy jeden z naczelników NKWD w Moskwie:

„odczytał rozkaz o aresztowaniu polskich emigrantów politycznych, byłych jeńców wojennych, uciekinierów, członków Komunistycznej Partii Polski, wywołał zdziwienie u swych podwładnych. Czekałom wyjaśniono jednak, że rozporządzenie uzgodnione jest ze Stalinem i Biurem Politycznym i że «trzeba Polaków bić, ile wlezie».”⁴

Operacja była prosta i szybka. Wyznaczono specjalne grupy, które miały „wykrywać Polaków”, czyli ścigać ich i wyłapywać głównie na Ukrainie i Białorusi, a także w wielkich miastach; powiadano, że głównie według nazwisk z książek telefonicznych. Aresztowanych dzielono na dwie kategorie, groźniejsza – „wszystkie szpiegowskie, dywersyjne, szkodnicze i powstańcze kadry” – podlegała od razu rozstrzelaniu, druga, czyli pozostali, karze więzienia i łagru od pięciu do dziesięciu lat. Wyroki wydawały najpierw „trójki” złożone z miejscowego komisarza NKWD i prokuratorów, którzy sporządzali listy skazanych, zatwierdzane w Moskwie przez Jeżowa i prokuratora generalnego Andrieja Wyszynskiego. Później dla uproszczenia i przyspieszenia procedury wyroki wydawały już tylko lokalne „dwójki”: komisarz i prokurator bez żadnego śledztwa i sądów, na podstawie raportów i donosów.

„Operacja polska” zmierzała do eksterminacji całej mniejszości polskiej, do eliminacji wszystkich śladów polskości w ZSRS. Po aresztowaniu prawie 150 tys. Polaków rozpoczęto represje wobec ich rodzin,

„wobec żon zdrajców ojczyzny, członków prawicowo-trockistowskich organizacji, skazanych przez sąd wojskowy i wojskowe trybunały”,

jak podawano w uzupełnieniu rozkazu Jeżowa z jesieni 1937 r. Za urojone winy mężów żony i matki, a także starsze dzieci skazywano na łagry, młodsze dzieci odbierano rodzinom i wysyłano do specjalnych dziecięcych kolonii i domów dziecka. Skazywano nawet kobiety rozwiedzione, konfiskowano majątki, odbierano mieszkania. Represyjne procedury zostały dopracowane w najdrobniejszych szczegółach:

„W stosunku do każdej aresztowanej i każdego niebezpiecznego społecznie dziecka od 15 roku życia wszczyna się postępowanie śledcze [...]. Żony zdrajców ojczyzny zostają skazane w zależności od tego, jak bardzo są społecznie niebezpieczne, na minimum 5–8 lat obozu. Niebezpieczne społecznie dzieci skazanych, w zależności od wieku, stopnia niebezpieczeństwa i możliwości poprawy, zostają uwięzione w obozach, koloniach pracy NKWD lub w domach dziecka o specjalnym reżimie. [...] Oskarżone żony zdrajców ojczyzny, które nie zostały aresztowane z powodu choroby i chorych dzieci, po wyzdrowieniu należy

aresztować i skierować do obozu. Żony zdrajców ojczyzny, które karmią piersią, po wydaniu wyroku należy bezzwłocznie aresztować i skierować do obozu. Tak też należy postępować z żonami, które są w podeszłym wieku.”⁵

W dokumentach z archiwów ukraińskich, wydanych niedawno przez IPN, znajdują się dziesiątki raportów o owych łapaniach dokonywanych na Polaków, przyspieszonych śledztwach i mechanicznie ferowanych wyrokach śmierci lub łagru. Zarzut był jeden: przynależność do mitycznej POW. Trzeba podkreślić, że ściganie i aresztowanie Polaków było objęte swego rodzaju kontyngentem, wyznaczanym przez władze NKWD w Moskwie. Po prostu lokalni komisarze mieli dostarczyć określoną, rosnącą z czasem liczbę Polaków. Z rozkazu Jeżowa ścigano więc wszystkich, którzy nie tylko mienili się Polakami, mieli nawet dalsze polskie pochodzenie, lecz i tych, którzy stykali się z Polakami, byli bowiem automatycznie podejrzani o kontakty i konszachty z wrogim państwem i jego służbami, spotykali się urzędowo z zarzutami szpiegostwa, dywersji lub szkodnictwa.

Aresztowania objęły wszystkie środowiska, szczególną uwagę zwrócono na wielkie zakłady pracy i przemysł strategiczny, zbrojeniowy, metalowy, chemiczny, energetykę i transport; skrupulatnie kontrolowano węzły kolejowe, upatrując tam spisków polskich kolejarzy, którzy byli dość liczni. Objęto też aresztowaniami wszelkie instytucje, w których pracowali Polacy, szkoły, redakcje, wszelkie kategorie ludzi.

Raport Izraela Leplewskiego z Kijowa zapowiadał we wrześniu 1937 r.:

„Operacyjnie przygotowane uderzenie skierowane jest przeciwko następującym grupom, na których przeciwnik opiera swoją działalność: emigranci polityczni, [ludzie] z wymiany [więźniów] politycznych, uciekinierzy, [osoby mające] kontakt z konsulatami, kręgi kościelno-klerykalne, byli legionieści, jeńcy i dezercerzy z Wojska Polskiego, byli członkowie PPS, członkowie polskich organizacji nacjonalistycznych, wieloletni pracownicy polskich obszarów, Galicjanie, rozwiadowcy.”⁶

Wszyscy Polacy mieszkający w ZSRS tworzyli według wyobrażeń władz sowieckich gigantyczną sieć szpiegowską i dywersyjną, która oplotła państwo sowieckie, działając na rzecz wroga Polski, sięgała coraz wyższych instancji władz państwowych, przeniknęła do partii, służb NKWD, wojska, prowadziła dywersję w zakładach przemysłowych, przyczyniała się do złych wyników w gospodarce i rolnictwie, rozsiewała wrogą propagandę, dezinformację, plotkę. W śledztwach, jak pokazują dokumenty, większość Polaków przyznaje się do zarzucanej im działalności szpiegowskiej, do przynależności do POW, organizacji wykreowanej na użytek śledztw i procesów, o której wiedziano doskonale, że nie istnieje. Świadczyło to tylko o jednym, że przyznanie się do winy było wymuszone lub fikcyjne. Z zachowanego dokumentu z przesłuchania lekarza więziennego z Żytomierza, Noama Mordaszenki, już po zakończeniu „operacji polskiej”, jasno wynika, że wiele zgonów więźniów było spowodowanych pobiciem w czasie śledztw. Z drugiej strony, odgórnie wyznaczone limity

więźniów i skazanych skłaniały do fałszowania danych, a nawet biurokratycznego wydawania wyroków.

„Kontrola przeprowadzona w UNKWD obwodu żytomierskiego wykazała m.in. skazywanie tych samych osób dwa razy, skazywanie osób już rozstrzelanych, liczne rozbieżności w nazwiskach, naruszanie procedur w pracach «trójki» oraz niezapoznawanie się ze sprawami i bez takowego ferowanie najwyższych wyroków. Ponadto kontrola wykazała skierowanie osób na rozstrzelanie nawet bez formalnego zakończenia śledztwa oraz masowy charakter stosowania tortur podczas śledztw”⁷

– piszą historycy z IPN we wstępie do wydania dokumentów „operacji polskiej”.

Sowieckie jądro ciemności

Jesienią 1937 r. Stalin podczas prywatnego bankietu wznosił toast:

„Zniszczymy każdego, kto przez swe uczynki i myśli – tak, myśli – zagraża jedności socjalistycznego państwa. Za całkowite zniszczenie wszystkich wrogów, ich samych i ich krewnych!”⁸

Zygmunt Dziewicki był Polakiem pochodzącym z Lublina. Mieszkał w Kijowie z żoną i córką, pracował jako robotnik w fabryce metalowej. Został posądzony o działalność szpiegowską, ponieważ kontaktował się z polskim konsulem w celu wyjazdu do krewnego w Warszawie. Z zachowanych akt tylko tyle wiadomo, że przyznał się do zarzucanych mu czynów, został skazany i rozstrzelany w październiku 1937 r. Wcześniej aresztowano jego żonę Aleksandrę, która nie była Polką, lecz Ukrainką. Zarzucono jej, że wiedziała o szpiegowskiej działalności męża i nie powiadomiła o tym odpowiednich władz. By ją złamać, powiedziano jej o egzekucji męża, gdy ten jeszcze żył. Przyznała się do niepopelnionych nigdy win i została rozstrzelana kilkanaście dni po mężu. Sprawa pozostała jednak niejasna, była zapewne bardziej skomplikowana niż podobne morderstwa państwowe ZSRS. Mąż zginął bowiem nie w ramach „operacji polskiej”, lecz „operacji niemieckiej”, która trwała równolegle, i to w sposób utajniony. Być może był wcześniej wykorzystywany do inwigilacji konsulatu polskiego i niemieckiego. Żona zaś zginęła w ramach „operacji polskiej”, choć była Ukrainką.

W śledztwach i w wydawaniu wyroków nie było żadnych stałych reguł. Wyroki śmierci wydawano zarówno na tych, którzy nie przyznali się do winy, jak i na tych, którzy się przyznali. Często skutki owych absurdalnych

śledztw i wyroków trwały dziesiątki lat. Fenia Budnicka-Sosnowska, żona Józefa Sosnowskiego, Polaka z Kijowa, rozstrzelanego w listopadzie 1937 r. za antysowiecką propagandę, plotki i dowcipy, także antysemickie, choć była Żydówką, na kilka dni przed śmiercią męża została także aresztowana za „współdziałanie” – w istocie za jego „winy”, na skutek donosów i wymuszanych zapewne zeznań, po tym, jak broniła męża. Jednym z zarzutów wobec niej było, że jest córką rabina, choć była córką szewca. Za „działalność kontrrewolucyjną” została skazana na dziesięć lat łagru. Przebywała w nim dwa razy tyle, ponad dwadzieścia lat. Od początku starała się o rehabilitację męża, przesłuchano ją już w czasie wojny w 1941 r. na skutek jej odwołań do władz wyższych, ale w rezultacie uznano ją za jeszcze bardziej winną i przedłużono wyrok.

Timofiej Kurowski, Polak z pochodzenia, pracujący w fabryce „Czerwony Październik” koło Kijowa, został aresztowany za kontrrewolucyjną agitację wśród pracowników. Według wezwanych świadków, miał się tak wypowiadać:

„Rząd sowiecki zaczął rozstrzeliwać własnych ludzi, wszystko im się pomieszało. [...] Oszukuje ludzi. Tam [w Polsce] ludzie żyją bardzo dobrze, nie ma nacisku na robotników. Polska to dobry kraj.”⁹

To, że mówił prawdę – w tym czasie trwały procesy dowódców Armii Czerwonej, rozstrzelano Michaiła Tuchaczewskiego, Jonę Jakira i innych wysokich wojskowych – a także to, że przyznał się, nie zaprzeczał temu, co mu zarzucano, stało się przyczyną wyroku śmierci. Natomiast jego żona, również aresztowana (według zasady NKWD stosowania zbiorowej odpowiedzialności), która konsekwentnie zaprzeczała oskarżeniom, została zwolniona po roku śledztwa. Zapewne uratowała ją dodatkowa okoliczność – odsunięcie od władzy Jeżowa w 1938 r.

Sowiecki system polityczny opierał się na władzy policyjnej, tajnych służbach i sieci ich agenturalnych współpracowników, cywilnych informatorów. Werbowano ich często podstępnie, wykorzystując przewagę władzy. Była to w latach trzydziestych ogromna sieć. Historycy obliczają, że w NKWD pracowało wtedy 366 tys. tajnych funkcjonariuszy, jeden przypadał na 500 mieszkańców. Dla porównania, w gestapo pracowało ich w tym czasie 7,5 tys. (jeden na 10 tys. obywateli), czyli dwadzieścia razy mniej niż w ZSRS. Zaslugi dla NKWD, współpraca z jego służbami nie zapewniały wcale bezpieczeństwa tajnym informatorom, jak można by się spodziewać. W czystkach lat trzydziestych stawiano ich w stan oskarżenia na równi z innymi, traktując ich jako podejrzanych agentów i oskarżając o szpiegostwo – skoro dostarczali informacji władzom sowieckim, mogli też donosić innym krajom. Takie podwójne uwikłanie pokazują niektóre zagmatwane śledztwa prowadzone przez NKWD.

Historycy obliczają, że w latach trzydziestych w NKWD pracowało 366 tys. tajnych funkcjonariuszy, a więc jeden przypadał na 500 mieszkańców. Dla porównania, w gestapo pracowało ich w tym czasie 7,5 tys. (jeden na 10 tys. obywateli), czyli dwadzieścia razy mniej niż w ZSRS.

Taki był przypadek Jadwigi Moszyńskiej, Polki zamieszkałej w Kijowie, która była pracownikiem gazety „Głos Sowiecki”, polskojęzycznego organu KC Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy, gdzie była tłumaczem i redaktorem. Wcześniej ukończyła Polski Instytut Pedagogiczny (PIP), który uważano za ośrodek kierownictwa POW. Aresztowano ją w sierpniu 1937 r. z typowymi zarzutami najpierw antysowieckiej agitacji i działalności kontrrewolucyjnej na szkodę ZSRS, później szpiegostwa na rzecz „obcego kraju”, wreszcie przynależności do „polskiej organizacji faszystowskiej”, czyli POW. Wszystko to z powodu donosów współpracowników w redakcji, że celowo fałszowała tłumaczenia rosyjskich tekstów w gazecie, by szkalować władze i państwo sowieckie, a przychylnie informować o Polsce. Później jednak śledztwo zmieniło obrót, pojawił się wątek wcześniejszej współpracy Moszyńskiej z NKWD. Zgodziła się na taką współpracę jeszcze w PIP, jednakże nie wywiązała się z umowy, nie przekazywała informacji i donosów na kolegów. I to stało się w śledztwie głównym oskarżeniem – zdrada wobec władz ZSRS: nie informowała o wrogiej działalności polskiej agentury w PIP i spisku organizowanym przez POW. Do tego dołączyły się podejrzenia z tytułu pochodzenia, nie tylko polskiego, ale „religianckiego”, była bowiem córką duchownego unickiego, a także mocne wtedy podejrzenia o antysemityzm, choć jej koleżanka Żydówka, powołana na świadka, informatorka NKWD, nie potwierdziła tych plotek. Pomimo to Moszyńską skazano na karę śmierci i rozstrzelano w wieku 26 lat w końcu 1937 r.

Podobny los spotkał Czesławę Angielczyk, choć była polską Żydówką, pochodzącą z Warszawy. W tym wypadku pochodzenie nie przeszkadzało w oskarżeniu jej o spiskowanie na rzecz Polski. Należała bowiem do tego samego kręgu PIP w Kijowie. Zarzucono jej więc typowe grzechy, jakie dotyczyły tamtejszego polskiego środowiska, uznanego już za agenturę POW ze Skarbkim na czele. I ona wcześniej, podobnie jak Moszyńska, została zwerbowana przez NKWD przy kolejnych zmianach kadry w PIP od 1934 r. z zadaniem informowania o współpracownikach. I ona, jak Moszyńska, nie wywiązała się z zadania, więcej, niczym prowokatorka – według innych donosów – miała sama występować z krytyką ZSRS i pochwałą rządów w Polsce. Została skazana na śmierć i rozstrzelana we wrześniu 1939 r. Jednak jej śmierć nie wystarczyła. Służby NKWD po egzekucji zniszczyły całą jej korespondencję. Zapewne zacierano wszelkie ślady współpracy, całe świadectwo osoby najpierw wykorzystywanej, później prześladowanej, wreszcie zamordowanej.

Krucjata dziecięca i wyrok za nazwisko

Plaga polskiego spisku i kontrrewolucji mającej obalić system ZSRS zataczała coraz szersze kręgi. Z głównego ośrodka na Ukrainie, jakim był PIP w Kijowie, przenikały coraz dalej i promieniowały na cały kraj. W annałach NKWD ów podstępny proceder zyskał rangę żywiołu; od nazwiska Skarbka, przywódcy POW, nazwano go „skarbkowszczyzną”. Nieważne, kto był komunistą, kto faszystą – jeśli miał jakieś związki z Polską, już wydał na siebie wyrok.

Szczególnie groźni i liczni byli nauczyciele, oni to bowiem najsilniej rozsiewali „polską zarazę”. Emilia Jackiewicz, podobnie jak Czesława Angielczyk i wielu innych, była nauczycielką w polskiej szkole, wcześniej studiowała także w PIP, dopóki go nie rozwiązano. Jako osoba z podejrzanego kręgu spotkała się z rutynowymi już zarzutami, jak kontakty polskie, więc szpiegostwo, agitacja kontrrewolucyjna i faszystowska zarazem. Podczas śledztwa dowiedziała się, że należy do organizacji POW. To wystarczyłoby do wyroku śmierci. Ale dzięki gorliwemu świadectwu dyrektora szkoły wyszło także na jaw, że podczas jej lekcji dochodziło do niepokojących, a ukrywanych przez nauczycielkę incydentów. Oto uczniowie dopuszczali się nagannych, wręcz kontrrewolucyjnych czynów – niszczenia portretów przywódców komunistycznych, w szczególności przez zamazywanie im oczu i dorysowywanie swastyk. Jak się okazuje, była to dość powszechna plaga w szkołach sowieckich w latach trzydziestych, która nasiliła się po zabójstwie Siergieja Kirowa w roku 1934, dokonanym najpewniej na polecenie samego Stalina. Pojawiły się wtedy powiedzenia: „Kirow zabity, to za mało, powinien zginąć Stalin”, „Kirow zginął – zniesiono reglamentację; gdy zginie Stalin – ludzie zaczną żyć”. Rozszyfrowywano nazwę Związku Sowieckiego (ros. SSSR) jako „Śmierć Stalina spasiot Rossiju” – Śmierć Stalina zbawi Rosję¹⁰. Naum Korżawin wspominał, że jako uczeń w tym czasie wyrwał z gazety portret Kirowa i zaczął z nim biegać po szkolnym korytarzu, krzycząc: „Kirow, Kirow!”. Tylko tyle, lecz jakiś zaniepokojony nauczyciel natychmiast zatrzymał go i zabrał mu gazetę. Przestraszył się, że to może być nieobliczalna w skutkach demonstracja. Nauczycielka Jackiewicz nie informowała o incydencie, bo chciała ochronić swych uczniów, jednocześnie, jak donosił dyrektor, zdenerwowana wyzywała ich od trockistów.

Trockizm – to był jeden z najcięższych zarzutów, argument prawie zabójczy wobec przeciwników, ściślej, wobec potencjalnych konkurentów w ideologii komunistycznej. Lew Trocki był w tym czasie największym wrogiem Stalina, który nigdy nie przestał go ścigać. Nie przeszkadzało to Stalinowi posługiwać się jego ideą „rewolucji permanentnej”, nawet jeśli przyjęła ona charakter prawdziwej kontrrewolucji w latach trzydziestych, którą to właśnie zarzucał swym przeciwnikom. Tym większym absurdem moskiewskich czystek było ściganie wszystkich mających nazwisko Trocki, choć było wiadomo, że Trocki nazywał się naprawdę Bronstein. Ich wspólnym nieszczęściem było to, że nosili nazwisko, które nadał sobie Lew Dawidowicz Bronstein. Byli wśród nich Żydzi, na przykład Izaak Trocki z Odessy, historyk mieszkający w Leningradzie, skazany za terroryzm na dziesięć lat łagru, zginął w 1937 r. na Wyspach Sołowieckich. Byli Ukraińcy, jak Michaił Trocki z Nowgorodu, księgowy mieszkający w Leningradzie, rozstrzelany za terroryzm w końcu 1937 r. I byli Polacy, jak Franciszek Trocki z Berdyczowa, duchowny katolicki, aresztowany już w 1928 r. i skazany na dziesięć lat obozu za antysowiecką, antysemityczną i propolską propagandę; w obozie dostał wyrok śmierci za spiszek katolicki, lecz później wrócił do Polski w ramach wymiany więźniów politycznych. Nieznane są dalsze losy Beniamina Trockiego z Tweru, pochodzącego prawdopodobnie z rodziny duchownego unickiego, który

został skazany w 1930 r. na dziesięć lat łagru.

Więcej natomiast wiadomo o Leonidzie Trockim, pochodzącym z Białegostoku, który przeżył obozy stalinowskie; nie ustalono dokładnie, kiedy został zwolniony, zapewne nie wcześniej jednak niż w latach sześćdziesiątych. Wiadomo tylko, że zmarł w 1988 r. w wieku 77 lat, nie doczekawszy rehabilitacji. Sprawa Leonida Trockiego objawia inne jeszcze strony obłądnego systemu sowieckiego, który w latach trzydziestych sterroryzował całkowicie, od góry do dołu, społeczeństwo rosyjskie. Kary głównej Trocki uniknął raczej przypadkowo, bo kończyła się już „operacja polska”, a jego śledztwo wciąż się przedłużało, komplikując coraz bardziej jego los. Wyrok został zmieniony, by tak rzec, z eksterminacji gwałtownej na eksterminację ekstensywną, rozłożoną w czasie, zapadł bowiem na całą przyszłość więźnia. Trocki latami prosił o łaskę, uniewinnienie, rehabilitację. Przeżył epokę Stalina, Chruszczowa, Breżniewa, doczekał Gorbaczowa. Wysyłał do niego listy, opisujące śledztwa i tortury, jakim go poddano, żądając „szalonych, niepojętych wyznań”. Podpisywał w czasie śledztw puste kartki, które można było zapełniać dowolnymi zeznaniami. Po torturach:

„płakał jak dziecko nie z fizycznego czy moralnego cierpienia, ale z poczucia moralnej dewastacji i niemożności udowodnienia własnej niewinności”.

Rok przed śmiercią pisał do Gorbaczowa, że nie może dłużej czekać:

„nie mam już zupełnie czasu, życie minęło...”.

Nie doczekał, rehabilitacja nastąpiła dopiero dwa lata po jego śmierci, w 1990 r.

Pisze Timothy Snyder:

„Operacja polska zapisała się pod pewnymi względami jako najkrwawszy rozdział wielkiego terroru w Związku Sowieckim. Nie była największa, ale ustępowała wielkością tylko tej skierowanej przeciwko kułakom”.

Jak obliczają historycy, Polacy, stanowiący niewielką mniejszość, 0,4 proc. całej ludności ZSRS, byli narażeni czterdzieści razy częściej na śmierć niż inni obywatele sowieccy. Stanowili znaczną część prawie 700 tys. ofiar

śmiertelnych Wielkiego Terroru lat 1937–1938. Dziś oblicza się, że było to o wiele więcej niż 111 tys. udokumentowanych egzekucji Polaków.

Tekst pochodzi z nr 7-8/2017 „Biuletynu IPN”

¹ T. Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, Warszawa 2011, s. 111.

² *Ibidem...*, s. 112.

³ *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938*, t. 1, Warszawa – Kijów 2010, s. 65.

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Rozstrzelać Polaków. Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim w latach 1937–1938*, oprac. T. Sommer, Warszawa 2010, s. 125–131.

⁶ *Wielki Terror. Operacja polska...*, s. 559. *Razwieduprowcy – od Razwiedywatielnoje uprawlenije* (Zarząd Wywiadu).

⁷ *Ibidem*, s. 87.

⁸ H. Kuromiya, *Głosy straconych*, Warszawa 2008, s. 176.

⁹ *Ibidem*, s. 185.

¹⁰ *Ibidem*, s. 200.

COFNIJ SIĘ